



# Ryszarda Hanin

— Początki Pani kariery scenicznej związane są z Teatrem i Dywizją im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach?

— Tak. Był to dla mnie bardzo piękny okres. Ale od tego czasu minęło 30 lat mojego życia pozawojskowego.

— W takim razie proszę opowiedzieć o początkach Pani działalności zawodowej.

— Jako aktorka, już z papierkiem stawiłam pierwsze kroki pod opieką Leona Schillera w Łodzi. W 1948 r. zabrał mnie on ze sobą do Teatru Polskiego do Warszawy, gdzie grałam aż do czasu utworzenia Dramatycznego. Tutaj jestem do dzisiaj z dwuletnią przerwą, kiedy wróciłam na krótko do Polskiego.

— W jakim repertuarze można Panią oglądać w Dramatycznym?

— W SŁUBIE, NA CZWORAKACH i w CZARNEJ KOMEDII, która cieszy się, mimo upływu lat, niesłabnącym powodzeniem wśród publiczności. Boję się, że przy tej ciągłej frekwencji, będziemy musieli dojeżdżać jeszcze ze Skolimowa (to nasz Dom Emeryta) na spektakle.

— Ostatnio oglądaliśmy Panią w telewizyjnym filmie GBA. Jak układa się Pani współpraca z tą instytucją?

— Czuję do telewizji duży sentyment. Dała mi szansę zagrania kilku naprawdę ciekawych ról. Od razu, w pierwszej sztuce ONI WIEDZĄ CO TO JEST MIŁOŚĆ — a działo się to kilkanaście lat temu — kazano mi się mocno postarzeć. Grałam wówczas 80-letnią amantkę, obok Bardiniego, który był Berliozem, po latach tułaczki powracającym do swojej ukochanej.

— Często gra Pani role matek, kobiet starszych, którym życie nie szczędzi ciężkich doświadczeń i które borykają się z losem.

— Tak, ale to jest dobra szkoła, nie każe się upierać, zwłaszcza kobiecie — przy młodości. Role ludzi starych są poza tym ciekawsze, bogatsze. Często pytają mnie, czy nie czuję się zaszlakowana. Odpowiadam, że nie — matki są przecież tak różne, staram się nie powielać tych ról, podchodzę do każdej z nich indywidualnie.

— Wspomniała Pani o wymarzonych rolach — jakie to były i są?

— Przede wszystkim postacią z Czechowa, chociaż w jednym wypadku udało mi się marzenie zrealizować — Sonia w WUJASZKU WANI, przedstawieniu Teatru Polskiego, w którym grałam obok Różyckiego, Barszczewskiej, Swiderskiego, Mileckiego i innych znakomitych aktorów. Teraz przestałam marzyć. Zresztą nie zawsze marzenia bywają słuszne. Najtraźniejsze jest kiedy aktor zagra tę swoją wymarzoną rolę, a ona okaże się kłeską, a i tak się zdarza.

— Skoro wspomniała Pani o Czechowie — wydaje się, że często Pani gra w sztukach rosyjskich i radzieckich?

— Tak rzeczywiście jest, np. w TRAGEDII OPTYMISTYCZNEJ byłam komisarzem, grałam Larysę w IRKUCKIEJ HISTORII, którą niedawno reżyserowałam w szkole teatralnej jako musi-

cal. W czasie prób daliśmy jej podtytuł EAST SIDE STORY.

— Jest Pani również profesorem w PWST — czy przynosi to Pani zadowolenie?

— Ogromne. Praca z młodzieżą jest ciekawa. Większość grupy, z którą pracowałam znalazła się teraz w zespole teatru płockiego. Wierzę w ten teatr i będę starała się nie tracić z nimi kontaktu.

— Niezbyt często oglądamy Panią na ekranie.

— Kiedyś grałam często w polskich produkcjach, natrząskaliśmy tych norm tysiące. Były to role szeleszczące papierem, ale nauczyłam się przy-

## Ludzie, którzy nas wzruszają i bawią

nich pracować. Taką postacią jest trudniej zagrać niż rolę dobrze napisaną.

A film raczej się mną nie interesował. Ostatnio ciekawą dla mnie propozycją była rola matki schizofreniczki w DRZWIACH W MURZE. Doskonale współpracowało mi się ze Stanisławem Różewiczem i cieszę się, że ten film zdobył Srebrną Muszlę na festiwalu w San Sebastián.

— Chciałabym spytać o Pani satysfakcje zawodowe.

— Zawód aktora jest ciężki, wymagający kondycji nie tylko fizycznej, ale także psychicznej, odporności na wszystkie gorycze, stresse, niepokoje, a tego jest 80 proc.

Zostaje więc 20 — są to przebliski sukcesu, powodzenia, radości z udanej roboty, ale jeżeli aktor to ma na swoim koncie — może powiedzieć, że osiągnął pełnię szczęścia zawodowego.

— Jakże są dla Pani najmilsze tego objawy?

— Chyba spontaniczne dowody sympatii ze strony widzów. Np. na festiwalu w Łagowie w tym roku otrzymałam ZŁOTE GRONO przyznane przez publiczność. Byłam tym zaskoczona. Łagów jest przecież imprezą filmową, a ja bardzo czuję się aktorką teatralną. Często jednak występuję w telewizji, a widzowie odbierają to jak granie w filmie i chyba stąd to zaszczytne wyróżnienie.

— Pani plany na przyszłość?

— Dobiaża końca praca nad NOCAMI I DNIAAMI, w których gram rolę charakterystyczną Żarneckiej — służącej, alkoholiczki, a w telewizji wystąpię jako świadek oskarżenia w PROCESACH Wacława Florkowskiego.

— Dziękujemy za rozmowę i do zobaczenia na małym i dużym ekranie.

Opracowanie — CAF  
Tekst: Danuta Orlik  
Fot. — M. Kłof